

Postscriptum fotografa

Przez pięć lat wyjazdów na festiwale przetestowałem w praktyce olbrzymią ilość pomysłów i sztuczek.

Głównym pomysłem było uchwycić momenty największej spontanicznej i naturalnej radości. Inspiracji dostarczyła mi lektura książek Paula Ekmana, współodkrywcy mikroekspresji. Okazuje się, że ludzka twarz jest narzędziem do zarażania innymi stanami emocjonalnymi i nastrojami.

Idealnymi okazjami do takich zdjęć są doroczne festiwale – powiatowe oraz pojedynczych wiosek i plemion. Dla samych uczestników są oderwaniem od codziennych trosk i okazją do spotkania starych PSTRYK! znajomych. To pstryknięcie to ja – często skradam się za grupami przybywających z uszykowanym zawczasu aparatem. Wymiany powitalnych żartów to dla mnie żniwa.

Pozornie proste zdjęcie jest wynikiem wręcz zawikłanego pakietu pomysłów. Na festiwal lub ceremonię, zwłaszcza w małym plemienu, najlepiej wcześniej przyjść i „dać rękę do obwąchania” – przedstawić się, pokazać wcześniejsze zdjęcia. Dopiero po takim wstępie działa efekt „obcokrajowca” – fotografowani tracą nieśmiałość, przestają być spięci,



zapominają o mojej obecności, nie stresują się niedostatkami urody. Zdjęcie rozanielonego dzieciaczka to efekt siedmiu godzin spędzonych w plemieniu hen na południu wyspy w 2019 roku. Udało mi się doskoczyć do mamy otoczonej wianuszkami osób podziwiających jej pociechę. Poprosiłem, żeby już rozradowane panie dodatkowo pogilgotały dzieciaka i porobiły przed nim radosne miny. Efekt wyszedł fenomenalny.

Nauczyłem się skradać tyłem. To sztuczka wyczytana w studium antropologii połączona z wiedzą o psychologii sztuk walki. Ktoś zbliżający się „frontalnie” uruchamia – często bezwiednie – instynkt reakcji na zbliżającego się drapieżnika, wywołuje poczucie zagrożenia, które albo jest widoczne na zdjęciu, albo sprawia, że osoba nagle traci widoczny na twarzy nastrój. Czasami sam widok fotografa sprawia, że osoby podnoszą dłoń z gestem zwycięstwa „V” przed swoją twarzą, a ich radość staje się widoczny sposób sztuczna. To pierwsze czasem ogłupia autofokus, a drugie sprawia, że uśmiech nie jest już tak zaraźliwy. „Naturalność to najtrudniejsza do uzyskania poza,” jak miał rzec Oskar Wilde.



Jednym z najciekawszych odkryć, jakich dokonałem, jest to, że wybuch radości danej osoby da się przewidzieć. Ktoś kto ma minę poważną i zajęta kilkanaście sekund później wręcz rozkwita przepięknym śmiechem radości

niczym pęk kwiatu puszczonej w przyspieszonym tempie. A to ktoś zażartuje, a to ktoś inny pojawi się w polu widzenia. Na wojnie różnie bywa. Dziewczynie na poniższych dwóch klatkach, zrobionych w odstępie sześciu sekund, ktoś z boku doniósł, że robię jej właśnie zdjęcie:

Dzieciaki

Osobną historią są dzieciaki. Wyglądają najbardziej radośnie wtedy, gdy biegają w tę i we w tę. Autofokus po prostu nie nadąza i ostre ujęcie to niemal zawsze łut szczęścia.

Dzieci zwykle przyprowadzane są w gromadce przez nauczycielkę, pod której nadzorem odgrywają przedstawienie lub śpiewają. Zdjęcia przed występem nie wychodzą – dzieciaki są zbyt spięte i rzadko się uśmiechają. Zaraz po występie zmieniają stroje z aborygeńskich na „cywilne”. Wtedy ich radość i zniknięcie stresu sprawia, że stają się idealnym tematem pięknych ujęć. Pozostaje więc albo bardzo wąskie okno tu po występie, albo sporo przed nim.

Problem rozwiązałem w sposób pozornie perfidny, ale działający dla dobra obu stron. Jeśli okoliczności pozwalają, uruchamiam głośniczek bezprzewodowy sprzęgnięty ze smartfonem przytroczonym do przedramienia. Mam zawczasu przygotowane różne dziwne, nie zawsze do końca poważne dźwięki: a to beczenie owcy, a to chrupkanie świni. Na ten wręcz oczywisty pomysł wpadłem bardzo późno. Ja mam roześmiane dzieciaki, a one wyluzowują przed występem.

Sprzęt

Większość powyższych kruczków i sztuczek działa z bardzo określonej odległości. To około pięć do siedmiu metrów. Jeśli podchodziłem za blisko, ludzie nagle uświadamiali sobie moją obecność: często się peszą, nawet nieświadomie, albo zaczynają pozować. Jeśli byłem za daleko, twarz przestawała być głównym tematem ujęcia. Z kolei ze statywem nie da się ganiać i doskakiwać do dobrych miejsc na kolejne ujęcia. Idealnym obiektywem okazał się więc taki o zakresie 70-300 mm, ustawiony na ok. 90% najdalszego zasięgu.

Idealne zdjęcie to takie, w którym wyraz radości jest najłatwiej zaraża patrzącego na zdjęcie. Robienie pojedynczych klatek jest więc techniką niewystarczającą. Trzeba robić serie. Ich optymalną gęstością jest 8-15 klatek na sekundę. Proces „strzelania” taką serią wygląda zwykle tak: nakierowuję obiektyw na osobę, która już, już ma się pięknie roześmiać i naciskam spust. Dwusekundowa seria daje około dwudziestu zdjęć. Z pośród nich klatka idealna to ta, która łapie dopiero formującą na twarzy się radość lub inne dynamiczne uczucie. Reszta zwykle jest wyraźnie słabsza.

Momenty

Znaczna część zdjęć, które mają w sobie magię, udało mi się wykonać przypadkiem i poza samymi festiwalami. Wszystkim wyjątkowo podoba się mały skrzat wieziony w skrzynce na owoce (s. 65). Do jego plemienia przyjechałem dzień wcześniej. Łaziłem wszędzie z aparatem... i trafiłem na magicznym moment.

Podobnie było ze zdjęciem dziewczyny na skuterze (s. 172). Przez pół dnia towarzyszyłem grupie plemiennej



młodzieży, która przedpołudniem dnia ceremonii odwiedza domy naczelników pobliskich plemion by wykonać rytualny taniec. Z całego dnia do książki zakwalifikowało się właśnie to jedyne ujęcie... gdy już wszyscy po ostatnim „przystanku” wsiedli na skutery i ruszyli do domów na zasłużony odpoczynek. Za tym właśnie zdjęciem z 2022 roku doświadczenie już nauczyło mnie, że najlepsze zdjęcia wychodzą właśnie w takich „niespodziewanych” chwilach luzu.

Właśnie takiej chwili zawdzięczamy zdjęcie okładkowe, z dziewczynką robiącą z palców okulary. To efekt przypadkowego spotkania na ulicy. Dwie duże siostry i dwie małe wysiadły z samochodu tuż obok mnie czekającego na kurczaka w panierce (specjał tajwańskiej kuchni ulicznej) przy przydrożnym straganie. Pełny spontan.



Ale najpiękniejszego ujęcia, jakie widziałem, w tej książce nie będzie. To było na weselu pary ludu Amis

(s. __). Stałem sobie pod ścianą polując na ujęcia tańczącego korowodu. Byłem w idealnym miejscu i w stanie maksymalnej gotowości. Co mogło pójść nie tak? Wtedy ojciec trzymający bodaj dwumiesięczne dziecko zaczął przekazywać je mamie. Dzieciak zaczął odrywać się od piersi taty, zobaczył mamę. Wyciągnął do niej rękę, matka go przejęła z rąk męża. Dzieciak wtulił w jej pierś tak, jak przed chwilą był wtulony w pierś ojca. Wszystko to trwało może półtorej sekundy. Nawet nie próbowałem celować aparatem. Sam idealny moment, ten w którym dzieciak trwał w pozie podobnej do tej z obrazu Michała Anioła pt. „Stworzenie Adama”, wyciągając rączkę ku mamie, trwał mniej niż ćwierć sekundy. Do odegrania tej sceny cała trójka ustawiła się pod idealnymi kątem, przodem w moim kierunku. Nie byłoby w tej książce zdjęcia przekazującego większą magię chwili.

Do dziś nie mogę odżałować.